



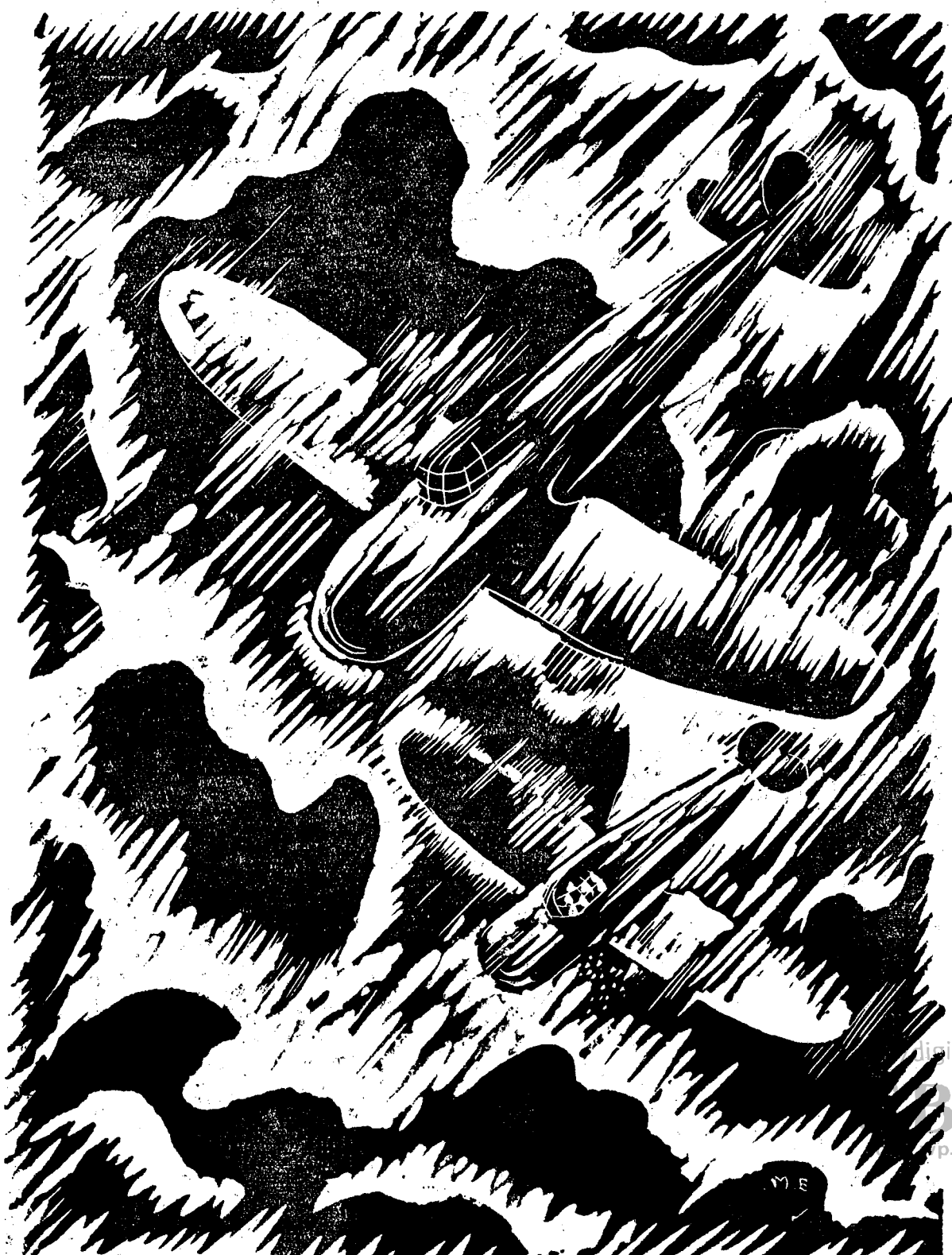
KV WOLNEJ POLICE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 1 lutego 1942 r.

Rok III Nr. 4 (381)



digitalizowane

BW
p.mil.pl

DUCH LOTNICTWA POLSKIEGO

Kiedy we wrześniu 1939 r. cała potęga Niemiec zwała się na Polskę, nasza armia stawiała czoło trzy lub czterokrotnej przewadze nieprzyjaciela na ziemi, ponieważ zaś przewaga techniczna po stronie niemieckiej była również wielka - w parę tygodni później polskie siły zbrojne uległy zupełnemu rozbiciu i tylko w kilku odosobnionych punktach rozpaczliwa obrona trwała nadal.

W gorszej jeszcze sytuacji znalazło się lotnictwo polskie na początku wrześniowej kampanii: każdemu samolotowi polskiemu mogli Niemcy przeciwstawić 10 samolotów własnych, uzbrojonych o wiele potężniej i szybszych, niż polskie przeciętnie o 100 do 150 km. na godzinę.

Mimo to polscy lotnicy pierwsi byli gotowi do walki i pierwsi pokazali, że potrafią nie tylko bronić się, ale i zadawać ciosy. Ciosy takie, które napastnik, nawet tak potężny, musi odczuć poważnie i boleśnie. Świadczy o tym stosunek strat lotniczych obu stron: niewspółmiernie wielka ilość Niemców zestrzelonych w walkach powietrznych, zdziesiątkowanie 4-ej i 10-ej Dywizji Pancernych nieprzyjaciela przez nasze bombowce, wreszcie fakt, że ogromną większość personelu lotniczego polskiego dało się uratować i w stanie zdolnym do natychmiastowej dalszej walki ewakuować z rumuńskich i węgierskich obozów internowanych do Francji.

Jedynym wytłumaczeniem tych niezwykłych faktów, jednym z głównych czynników, którym trzeba przypisać nadzwyczaj szybkie odradzanie się polskiego lotnictwa po poniesionych porażkach materialnych - jest jego duch.

Polski lotnik na gorszym samolocie niż Niemiec swoje bravourę i pogardę śmierci, zamknięty na kołozłoty drutami obozów, przywalony ciężarem niesłychanej klęski narodu, nie stracił nadziei i pierwszy otrząsnął się z rozpaczy. Pierwszy zdobył się na energię ucieczki, aby się dalej bić z tym samym potężnym wrogiem - znów gorzej uzbrojony i na gorszym samolocie, znów w mniejszej liczbie, ale silniejszy, chęć walki, wiara we własną wartość i słuszność sprawy. Silniejszy odzyskał i metalem.

Jeszcze zaskoczeni biegiem wypadków Rumuni namyślali się, jak postąpić i jako przejąć postawę wobec nieodbitków polskiej armii, jeszcze zdezorientowane władze tonęły w powodzi not dyplomatycznych i plątały się w sieciach protokołów, a już polscy lotnicy wszystkimi drogami przeciekali

przez południową Europę, od morza Czarnego aż do zachodnich stoków Alp, żeby na nowo ponieść czerwono-biały kwadrat na skrzydłach samolotów i błysnąć nim w oczy niemieckiej Luftwaffe. Nie powstrzymało ich to, że otrzymali rozlatujące się w powietrzu Gaudron-Cyklony, że rozdzielono ich na małe grupki i pojedyncze klucze, rozrzucone po całym froncie; że często tylko samowtór wznosili się w powietrzu przeciw całemu dywizjonowi Niemców, podczas gdy francuskie eskadry nie chciały już walczyć, jak to było n.p. 18-go czerwca 1940 roku pod Rochefort...

Bili się do końca. Nie poddali się rozpaczy, choć zdawali sobie sprawę, że Francja upadła i że ta kampania też skończy się klęską.

Przybyli do W. Brytanii, na tę Wyspę Ostatniej Nadziei - nie poto, żeby się na niej schronić, ale poto, by bronić jej przed tym samym wrogiem, który kolejno opanował całą resztę Europy i zdawał się wciąż rosnąć w siły. Już kilka tygodni później zaczęli walczyć. Wreszcie - na maszynach, które mogły się równać z niemieckimi. Wreszcie - uzbrojeni podobnie, jak przeciwnik.

Odrąz pokazali, ile są warci. Odrazu, od pierwszego starcia z masami niemieckich samolotów wyróżnili się bravourą, wściekłością uderzenia, pasją, która zdumiała chłodnych brytyjczyków. Nie walili zresztą bynajmniej na oślep, nie ginęli głupio - nie pokazali, że nie sztuka dać się zabić, lecz sztuka zestrzelić Niemca i samemu wyjść cało, aby natychmiast do następnego się dobrać. Angielskie samoloty w ich pewnych rękach, spokojnych, choć kierowanych szalonym temperamentem bojowym, dobre angielskie samoloty myśliwskich dywizjonów polskich w Wielkiej Brytanii - walczyły przyczyniły się do obrony Londynu i wyspy jesienią 1940 roku. Polscy myśliwcy zestrzelili cztery razy tyle samolotów niemieckich, ile sami posiadali angielskich. W jednym tylko dywizjonie polskim zestrzeżeń maszyn niemieckich w obronie Londynu było dziesięć razy tyle, ile dywizjon ten sam liczy samolotów.

A po tym przyszła kolej na lotników bombowych. Naprawdę Goering zapomniał berlińczyków, że nie grozi im żaden nalot. W czasie długich nocnych Berlin był wielokrotnie bombardowany, a w tych bombardowaniach brał udział polskie dywizjony lotnicze. Hamburg, Bremen, Kiel i inne porty niemieckie rozjaśniały co noc pożary.

doków, wzniecone bombami polskich lotników. Do miast okupowanej Francji, Belgii i Holandii, przez chmury i przez mgły, docierają polskie wyprawy bombowe. Polacy niszczą przemysł niemiecki w krajach okupowanych, niszczą Trzecią Rzeszę. Polacy torują sobie drogę powrotną do Kraju połączonych niemieckich miast, jak Niemcy torowali sobie drogę w głąb Polski bombami swojej Luftwaffe.

Jeżeli dziś Polska znajduje się na pierwszym miejscu w szeregu państw walczących z bronią w ręku przy boku Wielkiej Brytanii; jeśli imię żołnierza polskiego znów okrywa się sławą; jeśli wzrasta zaufanie do naszej armii i możliwy jest dopływ do niej nowych sił polskich z Kanady, to głównie dzięki lotnictwu i marynarce wojennej. Wyjemy i trwamy na emigracji kredytem, który to lotnictwo stwarza, opłacając go własną krewią, setkami straconych samolotów niemieckich, oraz zniszczeniami potęgi wroga. Wyjemy kredytem lotniczymo ducha.

Być może, iż między niezłomną postawą Kraju i niezłomnym duchem lotnictwa istnieje wzajemna obustronna zależność. Być może, iż wiadomość o tym, że lotnicy polscy nie ulegli zwyciężeniu po dwóch wieśnawych kampaniach, że w Wielkiej Brytanii po raz trzeci natychmiast rzucili się do walki z tym samym wrogiem, który panoszy się w Polsce, naprośnie usiłując zgnębić Jej wielkiego ducha. Wiadomość pewna i jakże radośnie w tym samym stopniu pomaga do wytrwania Polakom w Kraju, co lotnikom dwa lata temu w Polsce, co lotnikom dwa lata temu w Polsce, co lotnikom dwa lata temu w Polsce.

Wyrazem tej współzależności, wyrazem tego, że Kraj uważa lotników za swoich rycerzy i towarzyszy broni, jest sztandar, który otrzymały Polskie Siły Powietrzne. Ten sztandar udeptywał rękami matek, siostr, żon i narzeczonych pod boki okupantów, prze-

wieziony przez tyle granic i tyle ziem podbitych i wręczony tym, którzy walczą bez przerwy o wolność.

Gdy kiedyś na szale międzynarodowych rozpraw o urządzenie powojennego świata trzeba będzie rzucić realną wartość, gdy ciężar zasług położonych we wspólnej sprawie pokonania wroga ludzkości zadecyduje o nowych granicach i nowych prawach do życia narodów - Polska będzie się mogła wykazać trzema wielkimi odważnikami o niezwykłym ciężarze gatunkowym.

Pierwszy z nich to fakt - jasny już dziś dla każdego, kto bezstronnie potrafi spojrzeć na przebieg tej wojny - że gdyby Niemcy uderzyły najpierw na Francję, rozzeromiły ją łatwiej i prędzej niż Polskę, a gdyby bezpośrednio przedsięwzięły inwazję na Anglię, inwazja taka mogła się im być udać. Nie tyle jaki więc był wkład Polski do sprawy Sprzymierzonych, a śmiało wie już o tym i musi się z tym liczyć.

Drugim atutem o ogromnym znaczeniu jest niewatpliwie postawa kraju: wierna, nieugięta, bezkompromisowa. Kraj płaci za nią krewią i życiem najlepszych obywateli - bohaterów podziemnej walki, ofiar krzyżackiego bestialstwa, krewią i życiem ludzi, którzy odmówili jakiegokolwiek porozumienia z wrogiem. Jest to postawa wyjątkowa, niespotykana wśród innych narodów, które uległy przemocy niemieckiej.

Wreszcie trzeci odważnik na szali sprawiedliwości dziejowej to realna pomoc w zmiążdżeniu Niemiec, a tę potwierdza nie tylko sława naszej marynarki wojennej i lotnictwa, lecz również wymowa cyfr, w lotnictwie zaiste imponująca i nieporównana.

por. H.

AMERYKAŃSKA PRODUKCJA LOTNICTWA

Przedrukujemy za doskonałym redakcyjnym tygodnikiem "Co Słychać" artykuł A. J. B. o amerykańskiej produkcji lotniczej, zamieszczony w "The Bulletin of International News". Artykuł ten ogłoszony w listopadzie 1941 r. rzuca wiele światła na jedno z rozstrzygających zagadnień o czasie trwania wojny. Już po jego ogłoszeniu nastąpiło dalsze rozszerzenie i przyśpieszenie programu wytwórczości lotniczej w związku z przystąpieniem Stanów Zjedn. do wojny.

W 1939 całkowita produkcja amerykańska wyniosła 2,400 maszyn, czyli 200 sztuk miesięcznie. Z tej ilości 1,475 poszło na wywóz, głównie do Francji i Imperium Brytyjskiego. Nie ma dokładnych danych co do pierwszej połowy 1940., ale sam wywóz w tym pół-

roczu wyniósł 1,462 sztuk a więc więcej niż wywóz całego roku poprzedniego. To wzmożenie eksportu, a zatem i produkcji, zostało umożliwione w znacznej mierze przez własne inwestycje przemysłu amerykańskiego, chociaż wkłady inwestycyjne rządów Sprzymie-

rzonych odegrały tu poważną rolę. Dość powiedzieć, że w okresie od wypowiedzenia wojny do uchwalenia LEND - IEND BILL'u rząd brytyjski zainwestował w amerykańskim przemyśle wojennym 44 miliony funtów, z czego lwią część przypadła niewątpliwie na przemysł lotniczy. A można przyjąć z dużym przybliżeniem (choć jasne jest, że dane te zmieniają się zasadniczo zależnie od rodzaju produkowanego samolotu), że zainwestowanie 10 milionów funtów powinno pozwolić na podwyższenie wytwórczości o 200-300 maszyn miesięcznie.

W maju 1940. Prezydent USA wysunął postulat wzmożenia produkcji lotniczej i wspomniął o 50.000 aparatów rocznie jako górnej granicy. W lipcu tegoż roku rozpoczęto publikowanie miesięcznych danych dotyczących produkcji maszyn wojskowych. Statystyka przedstawia się następująco:

lipiec 1940.	547 sztuk
styczeń 1941.	1036 "
lipiec "	1460 "
sierpień "	1854 "
wrzesień "	1914 "

Ta gałąź produkcji lotniczej nastroczała poważne trudności. Okazało się bowiem, że przepustowość amerykańskiej wytwórczości silników lotniczych jest mniejsza, niż to jest konieczne. Stosunek produkcji silników do samolotów powinien bowiem wynosić - 2 1/2: 1. Do tego było daleko i z końcem ub.r. osiągnięto tylko 70% planowanej wytwórczości. Próby wykorzystania wytwórni silników samochodowych dla produkcji motorów samolotowych nastroczyły duże trudności. Okazało się bowiem, że przemysł samochodowy pracuje tak wysoko wyspecjalizowanymi obrabiarkami, że trzeba by je zastąpić nowymi. A wyprodukowanie narzędzi nie byłoby wiele krótsze w czasie, niż zbudowanie nowych zakładów. To też zastosowano inny sposób pozwalający na wykorzystanie w całej pełni doświadczeń przemysłu samochodowego. Oto nakłoniono, nie bez poważnego nacisku rządu, wytwórcie silników samochodowych do budowania nowych zakładów dla produkcji silników lotniczych. To dopiero dało pożądane rezultaty.

Ford odmówił propozycji rządu brytyjskiego budowy silników lotniczych ROLLS ROYCE "MERLIN", ale podjęła się tego f-ma PACKARD, która też wypuściła pierwszy silnik tego typu w sierpniu 1941r FORD natomiast zdecydował się po jakimś czasie na postawienie wytwórni silników wg licencji PRATT - WHITNEY (chłodzonych powietrzem), a GENERAL MOTORS, wytwarzające w zakładach ALLISON jeszcze rok temu jedyne

chłodzone cieczą silniki lotnicze i wyspecjalizowane w tej dziedzinie zakłady PRATT - WHITNEY i CURTISS-WRIGHT, rozbudowały się znacznie. Dzięki temu w marcu 1941 produkcja silników osiągnęła 2400 sztuk miesięcznie a w lecie tegoż roku produkowano już 2 1/2 raza więcej silników niż samolotów. Ostatnio f-ma PACKARD zobowiązała się budować silniki ROLLS ROYCE "VULTURE" po dostawieniu zamówionej serii "MERLINOW".

Z początkiem lata 1941 pierwsze ciężkie bombowce typu LIBERATOR i LANTAJACE FORTECE rozpoczęły służbę w lotnictwie brytyjskim. Wtedy też zdecydowano budowę seryjną tych typów i zorganizowano produkcję w ten sposób, że szereg zakładów buduje części maszyn, które ostatecznie montuje się w czterech wielkich fabrykach w centrum kraju. Stany Zjednoczone są szczególnie przysposobione do podjęcia budowy ciężkich bombowców w wielkich seriach, ale nawet w tym wysoko uprzemysłowionym kraju trudności są znaczne i produkcja wciąż jeszcze daleka jest od sumy 500 miesięcznie, wysuniętej przez prez. Roosevelta. (odnosi się to do stanu z września 1941 r. - przyp. red.). Wg oświadczenia senatora BYRDA w liczbie 1,460 maszyn wyprodukowanych w lipcu br. było tylko 12 4-silnikowych bombowców, 95 średnich bombowców, 243 lekkich bombowców, 410 myśliwców i 700 ćwiczebnych samolotów. Znaczny wzrost wytwórczości samolotów amerykańskich w lipcu i sierpniu br. przypada głównie na myśliwce, a to dzięki wykończeniu nowej fabryki CURTISS-WRIGHT w Buffalo (rozpoczętej zaledwie w listopadzie 1940 i mającej produkować 500 maszyn mies.) oraz fabryki BELL w Niagara-Falls. Wielkie znaczenie ma podjęcie się w lipcu 1941 przez zakłady FORDA całkowitej budowy bombowców LIBERATOR. Jest to pierwszy w dziejach budowy samolotów wypadek, że firma z poza przemysłu lotniczego decyduje się na podjęcie budowy samolotów.

Nie ma danych dotyczących ilości samolotów amerykańskich, dochodzących do państw walczących, ale należy przypuszczać, że postulat prez. Roosevelta, by połowę produkcji zatrzymywać na własne potrzeby, jest realizowany w całej pełni. Od lipca 1940 produkcja samolotów - zgrubsza licząc, podwajała się w ciągu ośmiu miesięcy. Trudno oczekiwać takiego samego tempa wzrostu na dalszą metę zwłaszcza, że przewiduje się trudności z dostarczeniem glinu i magnezu. Ale osiągnięcie w połowie 1942 r. miesięcznej produkcji 3,500 samolotów jest zupełnie realne i prawdopodobne.

OSTATNIA NOC WALKI O BARDIE,

Z DNIA 1 na 2 go 1942

Zamieszczamy poniżej reportaż pióra Podporucznika Zygmunta Konrada N., dekorowanego osobiście przez Gen. Zająca Krzyżem Walecznych, który w czasie decydującej fazy natarcia na umocnione pozycje twierdzy w carrierze, jako wysunięty obserwator i oficer łącznikowy, posuwał się w pierwszej linii nacierającej piechoty i czołgów, o czym wspominał w swoim wywiadzie Dowódca W.P. Ś.W.

Redakcja.

Była to noc, po dwóch dniach ciężkich walk. Wojska wdarły się już głęboko w pozycje nieprzyjacielskie. Została jeszcze jedna linia do sforsowania, może najlepiej umocniona.

U dowódcy Południowo-Afrykańskiego batalionu zameldował się oficer łącznikowy polskiej artylerii. Nowych rozkazów nie otrzymał. Wszystko było już omówione i przygotowane. Cele były ściśle określone, jak również i czas ostrzeliwania.

Cisza stała się coraz większa. Wszyscy już zajęli swoje miejsca. Nagle o godz. 22-ej powietrze rozdarł świszczący strzał pocisków. Odeznali się z ośmiu miejsc armaty. Pociski szły gdzieś wysoko w powietrzu, wszystkie pędząc w jednym kierunku. Było to ześrodkowanie ognia polskiej artylerii na pozycje niemiecko-włoskie. Czołgi zapuściły motory. Wkrótce wyprzedziły one piechotę, nacierającą dwoma liniami od południa na nieprzy-

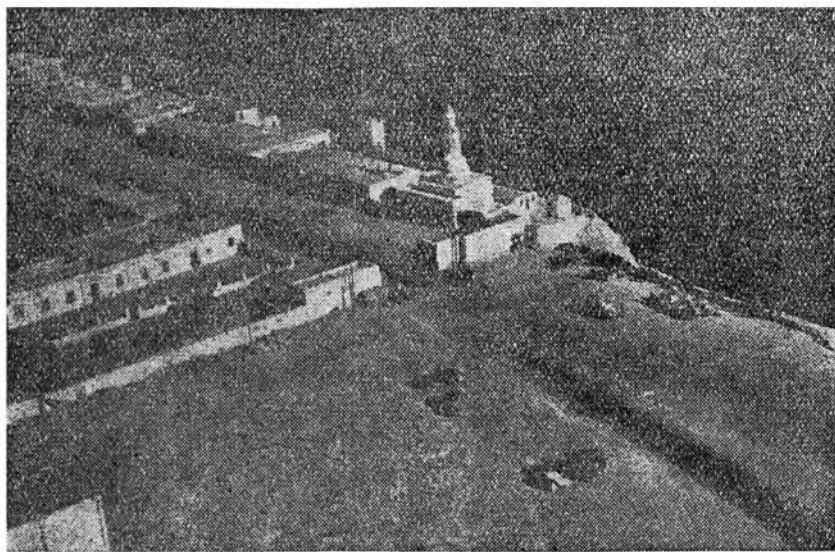
jaciela. Szły pierwsze, czyniąc przy tym różny loskot.

Rozpoczęła się wzajemna wymiana ognia. Karabiny maszynowe zaczęły grać, uroczaiąc się sykami suchych kul. Pękło, czynione z obu stron przez artylerię, moździerz i działka przeciwpancerne. Z lewej strony łuna ognia ściełała nad pozycjami nieprzyjacielskimi. Tam setki pocisków artylerii rozrywało się, ślepiąc straszliwe spustoszenie wśród pozycji wroga. One też wyznaczały właściwy kierunek natarcia.

Carrier z łącznikami polskimi dołączył do nacierającej piechoty, aby lepiej zorientować się w sytuacji i przekazać wiadomości dowódcy grupy artylerii. Minał drugą linię żołnierzy i wjechał w pierwszą, leżącą w terenie. W tej chwili dało się słyszeć wołanie. Był to major brytyjski. Carrier stanął.

- Czy możecie zobaczyć, co się dzieje z czołgami, które tam widać? - spytał, wskazując ręką czołgi, stojące od dłuższego czasu o jakieś trzysta kroków od piechoty. - Nie mam od nich wiadomości - dodał. - Bardzo chętnie - padła odpowiedź.

I ruszyli. W miarę zbliżania się, czołgi rysowały się w mroku nocy coraz lepiej, coraz wyraźniej. Stanęli tuż koło czołgów. Klapy ich były otwarte, lecz w otworach nie widać było żadnego człowieka. Oficer wyskoczył z carriera i podszedł do czołgów. Nagle stanął jakgdyby sparaliżowany smutną myślą - czołgi stały spalone! Nie było żadnej wątpliwości. W tym momencie o



BARDIA

kilkanaście kroków od czołgów podniosły się jakieś sylwetki.

Zapanowała chwila niepewności. Byli to Niemcy. Powstali z ziemi, nie strzelali, nie rzucali granatów i nie usiłowali zniszczyć carriera - jak to poprzednio czynili z czołgami.

- Oni chcą się poddać - zauważył radio-telefonista.

I tak też było. Gdzieś dalej podniosły się dalsze grupki nieprzyjacielskich oddziałów. Carrier wrócił z meldunkiem.

Wiadomość ta podrewała piechotę. Hurra! - wołali biegnąc. I tak opanowali teren, biorąc około 60-ciu jeńców, a w sąsiednich miejscach - dalszych. Byli to Niemcy, ci sami, co poprzednio tak odważnie rozprawili się z czołgami.

Na zachodnim odcinku nie tak lekko poszło piechocie. Tam trwały nadal zacięte walki.

Carrier wycofał się dla zasięgnięcia wiadomości i przekazania ich do dowódcy grupy artylerii. Wiadomości były dobre. Akcja rozwijała się zgodnie z planem. Na wschodnim i środkowym odcinku piechota zajęła już główne pozycje nieprzyjacielskie i walka tam dobiegała końca. Czołgi spełniały swe zadanie, zajęły stanowiska za piechotą, ostrzeliwując dalsze pozycje nieprzyjaciela. Gorzej było na zachodnim odcinku, gdzie nieprzyjaciel nie tylko stawiał zacięty opór, lecz i przystąpił do przeciwuderzenia.

Dla przekazania dokładniejszych wiadomości odszukano dowódcę batalionu. Było już po północy, gdy dowódca batalionu wskazał nowe cele dla artylerii. Radiotelegrafista przekazał wiadomość do Dowódcy Artylerii, gdy nagle nadszedł meldunek, że i tam opór nieprzyjaciela został złamany.

- Dobre zewsząd wiadomości - mówił zadowolony pułkownik brytyjski.

- Przesuniemy się też do północnego jaru.

Za dowództwem pojechał carrier. Zjazd był ciężki, brzegi strome i skaliste. Gąsienice carriera ślizgały się po tafli kamienistej prawie jak po lodzie. Kolumna zjechała i stanęła w głębi jaru. Między artylerzystami zaczęła się wesółka rozmowa. Byli zmęczeni, ale zadowoleni. Siedzieli w wozie, radzi że kolumna się zatrzymała. Mimo zmęczenia usta im się nie zamykały. Rozmowę ich przerwały strzały karabinowe.

- Jacyś maruderzy strzelają - zauważył któryś. Nasi są z przodu, a tu włóczy się jakieś oddziały.

Strzelanina stawała się coraz nieprzyjemniejszą. Kule gwizdały rzadko,

lecz systematycznie. Żołnierze piechoty opuścili samochody i pokładli się na ziemię. Artylerzyści wtoczyli się za błachy wozu. Była może godzina 4-ta. Posłano meldunki, że sytuacja opaczana, że można wysłać obserwatorów wysuniętych i rozwijać telefoniczne linie ogniowe. Właśnie w rejonie wzgórz otaczających jar, mieli obserwatorzy zająć swe stanowiska.

Minęło pół godziny. Strzały stawały się coraz radsze, lecz nie ustały. Dowództwo baonu otrzymało wiadomość, że nieprzyjaciel przejdzie pewnie do przeciwuderzenia, posuwając się wzdłuż jaru. Kotlina przestała też być odpowiednim miejscem dla pobytu dowództwa. Zaczęło się mozolne wycofywanie. Łatwiej było jednak wjechać, niż wyjechać. Na szczęście nieprzyjaciel prawie zupełnie zaprzestał strzelania.

A tymczasem kierowca carriera przeżywał tragedię. Poraz czwarty usiłował wyjechać. Stalowe taśmy ślizgały się po kamienistych zboczach wozu. Nagle carrier przechylił się i stończył się. Gąsienica spadła z kół - wyjazd stał się niemożliwym. Wozu piechoty już opuścili jar. Któryś z żołnierzy zaproponował przejście na jego samochód. Nastąpiła chwila wahania.

- Czy radiostację można wyjąć? - zapytał oficer.

- Tak, ale to zajmie z pół godziny - odpowiedział radiotelefonista.

- Kiedy będziemy mieli łączność?

- Dopiero za 20 minut.

- Musimy więc zostać!

Rozmowa ustała. Artylerzyści zostali sami. Zostali przy radioaparacie, aby wykonać obowiązek poinformowania swych przełożonych o zmienionym położeniu. Zostali między wycofującą się piechotą i włóczącym się gdzieś nieprzyjacielem. Byli prawie bez wiadomości o działaniach na przedpolu. Wiedzieli jednak, że dowództwo baonu się wycofało i że teren nie nadaje się dla obserwatorów artyleryjskich. I to właśnie byli zobowiązani zameldować.

Czas włókł się. Słychać było odgłosy słabnącej bitwy i rzadkie strzały. Artyleria polska dawała od czasu do czasu ognie umówione na dalekie pozycje nieprzyjacielskie - a jej łącznicy czekali. Wkońcu uzyskali połączenie, przekazali meldunek i poszli. Opuścili carrier z uczuciem wypełnionego obowiązku.

Kilka godzin później, w rejonie jaru, wzięto do niewoli żołnierzy niemieckich. Przedtem było tam ich więcej, ale wszyscy nad ranem się wyco-

fali. W czasie tym panowało już zawieszenie broni.

W południe poddało się w Bardii dowództwo niemiecko-włoskie.
Ppor. Z.K.N.

Z ŻYCIA POLAKÓW W ROSJI

"Uczciwy" złodziej i polski policjant

Rzecz dzieje się w kilka tygodni po zawarciu porozumienia polsko-sowieckiego w miesiącu październiku ub. roku.

Między Saratowem, a obozem V Dywizji polskiej - Tatiszczewo, na stacjach kolejowych służbę porządkową pełnią posterunki Policji Polskiej w mundurach polskich, z orzełkami na czapkach.

Na stację wjeżdża od strony zachodniej w kierunku na Saratów przepełniony pociąg. Ludzie tłoczą się przy wejściu do wagonów. Ścisk nieprawdopodobny. Wszyscy z zaciekawieniem i niedowierzaniem przyglądają się polskim policjantom.

Nagle w jednym z wagonów robi się rumor. Słychać niezrozumiałe urywane zdania. Jakiś człowiek przepycha się i nie mogąc wyjść przez drzwi - gramoli się przez okno, wyskakując na peron.

Owe indywiduum, obdarte i obrośnięte, biegnie jak opętane w kierunku jednego z pełniących służbę policjantów. Dopada do niego, chwytając go za kołnierz i tarmosi z całej siły. Policjant, sądząc, że to napad, przyjmuje pozycję obronną i chwytając za karabin.

"Napadający" cały roztrzęsiony woła drżącym głosem:

- To pan jest polskim policjantem ?
- To polski mundur ?
- Przecież Pan widzi - odpowiada policjant.

- Co pan tu robi ?
- Pełnię służbę na stacji.

Człowiek ów patrzy ze zdziwioną miną na orzełka na czapce, dotyka munda-

duru, głaszcze karabin i znowu zapytuje:

- To jest prawdziwy karabin i nabity, naprawdę nabity ?

- A orzełek ten - to polski ?

- Przecież pan widzi, że polski.

- I pan polski policjant, tak tu stoi na posterunku na tej stacji....? Indagowany ma już dość tego i zirytowanym głosem odpowiada:

- Panie, przecież pan ma chyba oczy i widzi, że stoję A pan co za jeden ? -

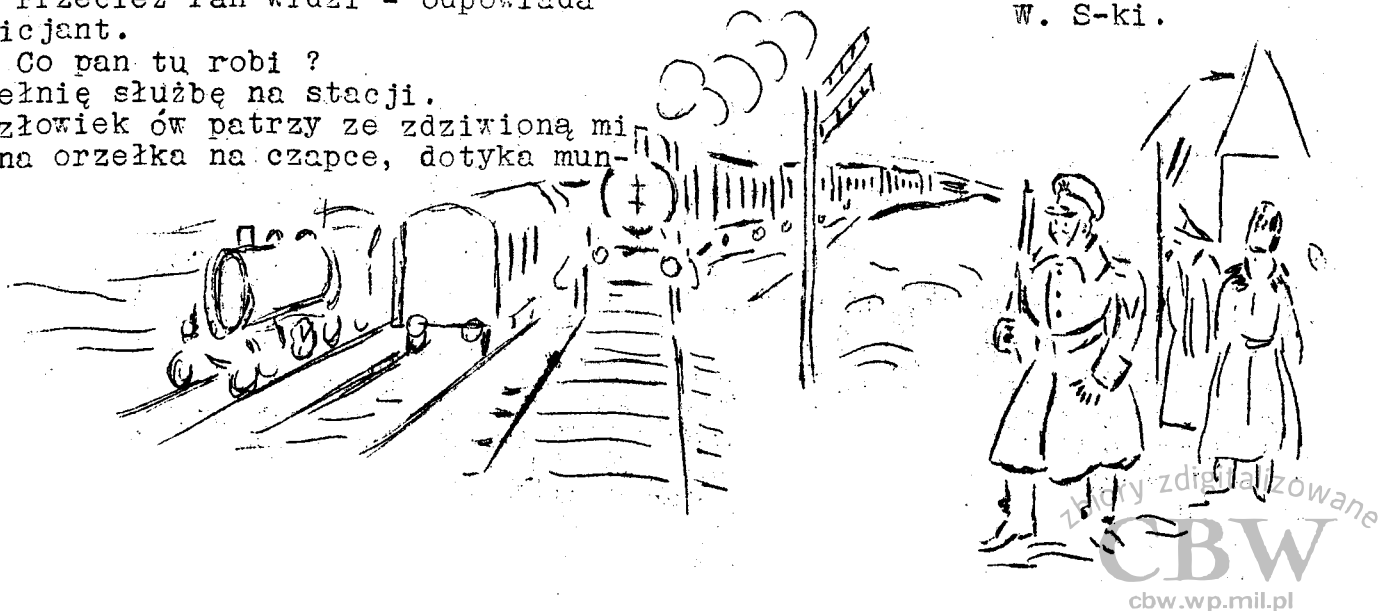
- Panie starszy - ja jestem "uczciwy" warszawski złodziej, ja się tak strasznie ucieszyłem, że mogłem jeszcze w życiu zobaczyć mundur, prawdziwego polskiego policjanta.....

- Pozwól mi pan jeszcze raz dotknąć

Długo jeszcze ów nieznany człowiek gładził ręką mundur, wpatrywał się ze zdumieniem na orzełka na czapce ... poczem zwolna odszedł w kierunku pociągu, kręcąc mocno głową i oglądając się za siebie kilka razy

Odjechał i jeszcze przez okno zdziwionym ciągle wzrokiem patrzył na mundur polskiego policjanta...

W. S-ki.



GOSPODARKA NIEMIECKA NA ZIEMIACH POLSKICH

Wiemy, jak wielkie szkody wyrządza-
ją Niemcy naszej kulturze narodowej.
Wiemy, jak systematycznie i bestjałsko
starają się wytepić ludność polską i
zmniejszyć jej liczbę na ziemiach pol-
skich. Wiemy wreszcie, jak wielkie
zniszczenia w dziedzinie naszego do-
robku gospodarczego poczynili w cza-
sie działań wojennych w Polsce. Zda-
łoby się, że po objęciu okupacji, w in-
teresie prowadzonej przez nich wojny,
a więc we własnym interesie, starać
się będą o wzmożenie życia gospodar-
czego kraju. Okazuje się jednak, że
i w tej dziedzinie działalność Niem-
ców przynosi nam wielkie szkody.

Wszystko bowiem, co Niemcy robia-
na terenie naszego kraju w zakresie
życia gospodarczego ma charakter wy-
raźnie rabunkowej polityki i to rabun-
ku obliczonego na bardzo krótką metę.
Nawet nieliczne przedsięwzięcia, ma-
jące pozory długofalowej polityki,
szeroko rozreklamowane, jak na regula-
cja Wisły, budowa kanału węglowego
pod Gdynią, zapora wodna w Rożnowie
są tylko kontynuacją lub dokonaniem
(zapora w Rożnowie zresztą dotąd nie
jest skończona) prac polskich i po-
dejmuje się one tylko i wyłącznie ze
względu na konieczności wojenne, a
więc czy to dla oszczędzenia przecią-
żonych wojskiem kolejki, czy to zdoby-
cia nowych źródeł energii, czy to w ob-
liczu zmniejszenia się wydobycia węgla.
Wszystkie te roboty przy użyciu dzie-
siątek tysięcy polskich robotników i
inteligentów, traktowanych jak nie-
wolnicy, są przeprowadzane pośpiesz-
nie, niesolidnie i wymagają będą po-
ważnej renowacji. Natomiast cały sze-
reg prac gospodarczych, rozpoczętych
przez rząd czy społeczeństwo polskie
przed wojną zostało zaniedbanych i
porzuconych, bo - co więcej - nawet
odrobienie zniszczeń wojennych odka-
da się na długie lata po wojnie. Tam
nawet, gdzie ze względu na potrzeby
wojska Niemcy czynią poważne wysiłki,
osiągnięte rezultaty są bardzo skłóne.
Wyniki tych usiłowań nie dorównują
zupełnie osiągnięciom uzyskanym w
wolnej Polsce. Życie gospodarcze ma
bowiem swoje żelazne prawa. Nie da
się z jednej strony niszczyć majątku
narodowego i sił ludzkich, a z dru-
giej mieć rezultaty tam, gdzie nawet
bardzo ich się pragnie.

Potwierdzenie niepowodzenia usiło-
wań niemieckich znajdujemy nie tylko
w ocenie ludzi, przybywających z Pol-

ski, nie tylko w prasie światowej, ale
i w samej prasie niemieckiej i nie-
mieckich wydawnictwach. Te ostatnie
szeroko rozpisują się na temat "re-
zultatów" dwuletniej gospodarki nie-
mieckiej w Gen. Gubernatorstwie. Opie-
rając się na nich, ograniczymy się
też narazie w niniejszym artykule do
omówienia tego odcinka ziem polskich.

To, co przede wszystkim rzuca się
nam w oczy przy rozpatrywaniu życia
gospodarczego Gen. Gubernatorstwa, to
wielka rozbudowa aparatu administra-
cyjno-kontrolującego, krępującego
inicjatywę prywatną i usuwającego od-
wszelkich wpływów element polski. Tak
więc stworzono ostatnio w "Guberna-
torstwie" Izby Gospodarcze ("Wirt-
schaftskammer"), a mianowicie cen-
tralną w Krakowie i okręgowe w każdym
z czterech okręgów. Izby te dzielą
się na oddziały: 1) gospodarki prze-
mysłowej, obejmującej przemysł, han-
del, rzemiosło, ubezpieczenia i ko-
munikację, 2) rolnictwa, 3) lasów,
4) pracy. Na czele każdej izby i ka-
żdego działu stoją kierownicy (Leiters)
i dyrektorzy (Geschäftsführers), dzia-
łający w oparciu o rządzącą wśród
Niemców zasadę "wodzostwa". W tym
izbom mają być podporządkowane do-
tychczasowe instytucje samorządu go-
spodarczego oraz dobrowolne zrzesze-
nia gospodarcze. W ten sposób wszyst-
kie polskie organizacje gospodarcze
oraz kierowane wprowadzić przez Niem-
ców, ale posiadające dawne polskie
dyrekcje, samorządy gospodarcze
popadną w jeszcze ściślejszą, niż do-
tychczas, zależność od Niemców i pod
jeszcze mocniejszą ich kontrolę.

Kontrola ta szczególnie silnie da-
wała się już dotąd odczuwać w zakre-
sie produkcji rolnej. Wysiłek nie-
miecki poszedł w niewielkim stopniu,
szczególnie jeśli chodzi o polską
kłasność rolną w kierunku odbudowy
zniszczonych gospodarstw lub popie-
rania wyraźnie postępującej przed woj-
ną ich intensyfikacji. Coprawda nad-
miar niemieckich nawozów sztucznych
oraz pewną ilość maszyn lokuje się
na polskim rynku zbytu, ale nie wy-
równuje to strat, poniesionych przez
rolnictwo w innych dziedzinach, a
w szczególności nie wyrównuje rekwiz-
ycji koni i bydła. A właśnie sze-
roko rozbudowany aparat administra-
cyjno-kontrolny główny swój wysiłek
skierowuje na rekwizycje. Tak więc
wszystkie gospodarstwa powyżej 50 ha

poddane zostały kontroli t.zw. "Landbewirtschaftungsstelle", która administruje nimi centralnie, gospodarstwa zaś mniejsze podporządkowane Izbowi Rolniczym, kierowanym przez niemieckich komisarzy.

Równocześnie odbywa się wywłaszczanie większych gospodarstw rolnych. Z ogólnej liczby 3.900 tego typu gospodarstw wywłaszczono już 890 majątków, o łącznym obszarze 25.000 ha. Majątkami temi zarządza specjalna instytucja "Liegenschaftsverwaltung", wyznaczająca swych "Treuhänderów" (powierników). "Treuhänder" wyznaczony przez władze z miejscowych Niemców lub "Volksdeutsche" słabo zainteresowany jest w prowadzeniu gospodarki i robi to tylko co jest niezbędne i nakazane. W tych warunkach, gdy odebrano możliwość wpływu na gospodarkę właścicielowi majątku, gdy wykluczono inicjatywę prywatną człowieka, który od dziecka na tej ziemi siedział i z gospodarstwa swego chciał uczynić najlepsze dziedzictwo dla swych dzieci, trudno się dziwić, że gospodarka rolna upada.

To też wysiłki okupanta, aby podnieść produkcję rolną, albo powiększyć obszar obsianej ziemi, nie dają rezultatów. Obszar obsianej ziemi zbożami chlebowymi, mimo wszelkie niemieckie usiłowania, po zostaje mniejszy niż przed wojną. Wielkie starania, jakie poczynili w kierunku powiększenia powierzchni obsiewu burakiem cukrowym, kukurydzą i rzepakiem również dały znikome efekty. Opisując je prasa niemiecka operuje cyframi procentowymi, które nie dają rzeczywistego obrazu, gdyż niektóre rośliny jak np. kukurydza na terenie Gubernatorstwa nie były w ogóle siane. (Dane nie odnoszą się do Małopolski Wsch.) Tam natomiast, gdzie przytacza ona cyfry absolutne, dane są kłamstwem hymnem pochwalnym, opiewanym na cześć niemieckiej gospodarki. Tak np. jeśli chodzi o rzepak zasiano go w r. 1941 - 20.000 ton, wobec 15.000 ton w r. 1940 z tem, że zasiew w r. 1939 wynosił - 19.500 ton. A więc po dwóch latach szczególnie energicznych wysiłków produkcja tak ważnej w czasie wojny dla przemysłu tłuszczowego rośliny, jak rzepak, osiągnęła zaledwie poziom przedwojenny.

Na tle kurczenia się obszaru obsianego tym brutalnie wygląda rabunkowa niemiecka gospodarka rekwizycyjna. Rekwizycje w 1941 roku dały im 450.000 ton ziarna i 500.000 ton kartofli.

Jest to jeśli chodzi o ziarno nieco mniej, jeśli chodzi o ziemniaki połowa tego, ile wynosiła podaż średnich lat przedwojennych, w którym to okresie, według książki niemieckiego znawcy spraw polskich Dr. P.H. Seraphima p.t. "Struktura gospodarcza General-Gubernatorstwa", brakowało dla wyżywienia ludności na tym terenie 285.000 ton ziarna. To też chwalenie się Niemców, iż rzekomo wprowadzili "gospodarkę samowystarczalność" ziem polskich, jest cynicznym drwieniem z nędzy i głodu miejscowej ludności. Odbierając ini-



cjatywe większym właścicielom ziemskim, ograniczając ją u średnich i małych, grabi się produkt ich pracy, zniechęcając do czynienia jakichkolwiek wkładów czy zabiegów. Każdy rolnik w Polsce wie, że poza wyznaczonym kwantem 1 1/2 metra zboża na głowę rodziny na rok, to tylko jest jego, co zdoła pod karą więzienia schować i ukryć przed rekwizycją. Wszystko pozostałe zabiera okupant.

Nie lepiej jest w dziedzinie hodowli. Widzimy tu stały spadek ilości bydła, nierogacizny i zwierząt pociągowych. Tak więc, kiedy w r. 1939 było na terenie obecnego General-Gubernatorstwa 1089 tysięcy koni, to w roku 1940 było ich tylko 1035 tys., a w roku 1941 już tylko - 800 tys. Bydło rogate w r. 1939 liczono na 3224 tys. sztuk, w 1940 - 2.787 tys., a w roku 1941 tylko 1.900 tys. Hodowla świń wynosiła w r. 1939 - 2.003 tys. sztuk, 1940 - 1.342 tys., w 1941 - 1.000 tys. Pogłowie bydła rogatego zmniejsza się nadal i przewidywano

że z końcem roku 1941 miało ono wynosić zaledwie 1.200 tys. sztuk, a to z uwagi na brak paszy i konieczność zwiększonego uboju dla wojska.

Jeśli chodzi o leśnictwo, to Niemcy skonfiskowali lasy państwowe i większość lasów prywatnych, w których prowadzą rabunkową niszczycielską działalność. Nietylko wycinają oni dodatkowe poreby, ale niszczą pozostałe drzewa, wyciągając z nich żywice. Przyłączenie do General-Gubernatorstwa Małopolski Wschodniej otworzyło Niemcom nowe pole rabunku drzewa, to też obliczają, że wyrąb drewna na tym tylko terenie wynosić będzie 3 milj. metrów kub. rocznie.

Nie posiadamy dokładnych danych, jeśli chodzi o przemysł na terenie General-Gubernatorstwa. Wiemy jednak, że pozbawiony on jest surowców. Granica celna oddziela przecież General-Gubernatorstwo nietylko od Śląska, ale i części Zagłębia Dąbrowskiego oraz Łodzi. Wiemy dalej, że przemysł niemiecki z Rzeszy zdobywa przy poparciu władz niemieckich coraz to nowe rynki zbytu na terenie General-Gubernatorstwa, stwarzając konkurencję nie do pokonania dla przemysłu General-Gubernatorstwa. Nic dziwnego, że w tych warunkach przedsiębiorstwa na tych ziemiach zamknęły bilanse za rok 1940 z wielkimi stratami.

Tak więc spółka akcyjna "Quebracho" w Warszawie zamknęła rok operacyjny 1940 stratą w wysokości 9.037 zł. Sumą tą nie są objęte straty wojenne w wysokości około 1.200.000 zł., odpisane w poprzednim roku. Kapitał towarzystwa wynoszący 1.600.000 zł. został

na skutek tego obniżony na 400.000 zł. Towarzystwo elektryczne "Ericson" wykazuje za rok operacyjny 1940 łączną stratę 342.000 zł. przy kapitale 1 milion zł. Towarzystwo przetworów ziemniaczanych "Pótok" zamknęło rok bilansowy 1940 stratą 11.304 zł. Towarzystwo "Elektrolux" miało w roku 1940 stratę 90.687 zł., przy kapitale 500.000 zł. Towarzystwo Huty Szklanej w Dąbrowie przeprowadziło dla pokrycia strat bilansowych redukcję kapitału akcyjnego o 554.000 zł. Belgijska fabryka drutów i sztyftów S.A. w Warszawie zamknęła rok bilansowy 1939-1940 z dniem 31 października 1940 stratą 20.272 zł. Zjednoczone Fabryki Zarówek S.A. w Warszawie wykazuje stratą 255.015 zł. (przy kapitale 700.000 zł). Zakłady Chemiczne Grodzisk - stratą 150.000 zł., Garbaria "Naftalin" w Grodzisku Mazowieckim - stratą 34.799 zł. Podobny stan bilansów wykazują inne przedsiębiorstwa, wiele zaś przemysłowych zakładów polskich zostało poprostu zlikwidowanych lub zamkniętych.

Na tym tle humorystycznie wyglądają panegiryki prasy niemieckiej o dokonaniu inwestycji w 50 wytwórniach soków owocowych, w 200 wytwórniach wody sodowej, lemoniady i napojów gazowych.

Powyższy fragmentaryczny obraz dwuletniej gospodarki niemieckiej na terenie General-Gubernatorstwa wskazuje nam wyraźnie, że aby wyrównać straty zadane gospodarce polskiej przez Niemców trzeba będzie wielu lat wytężonej pracy polskiej.

ZEZNANIA JEŃCÓW NIEMIECKICH

Jeden z niemieckich jeńców, składając zeznania przed oficerem polskim, oświadczył, iż jako socjalista jest wrogiem reżimu hitlerowskiego i uważa, że w interesie samych Niemców leży jaknajszybsza klęska Hitlera.

Jeniec ten pochodzi z Bawarii. Z zawodu jest wykwalifikowanym robotnikiem, lat 36, należał swego czasu do partii. Opisując sytuację wewnątrz w Rzeszy, dowodził, że na skutek rozgałęzienia systemu wzajemnego śledzenia się niepokoleństwem jest dla cudzoziemca zorientowanie się w nastrojach. Żaden Niemiec nie wypowiada głośno swej opinii w obawie przed prześladowaniami, ale jest rzeczą pewną, że cały naród ma już dość wojny, że jest u kresu sił swych i zdolności wytrzymywania niedostat-

ków i trudów wojennych. Szczególnie naloty brytyjskie na Niemcy wyprowadzają z równowagi mieszkańców miast, którzy muszą godzinami przebywać w schronach w porze nocnej, podczas gdy za dnia muszą ciężko pracować. Twierdzi on, że nastroje mieszkańców Rzeszy staną się jeszcze bardziej ponuro, gdy Anglicy rozpoczną masową akcję powietrzną nad Niemcami. Wiara w zwycięstwo po niepowodzeniach kampanii w Rosji minęła bezpowrotnie. Każdy niemal jest świadom przegranej wojny. Prawie wszyscy uważają, że pierwszą większą klęską armii spowoduje jej załamanie się i że wówczas do głosu dojdzie wojsko, które obali znienawidzony reżim Hitlera i będzie dążyło do zawarcia pokoju. Podobne zeznania składają inni jeńcy.

KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

K A L E N D A R Z Y K .

- | | |
|-------------|--------------------------|
| 1 niedziela | -Starozapustna, Ignacego |
| 2 poniedz. | -Matki Boskiej Gromnicz. |
| 3 wtorek | -Błażeja |
| 4 środa | -Andrzeja Korsini |
| 5 czwartek | -Agaty |
| 6 piątek | -Doroty, Tytusa |
| 7 sobota | -Romualda |

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

- | | |
|-----------|--|
| 1.II.1941 | -Bryt.zajęli Agordat w Erytr. |
| 2.II.1676 | -Koren.Jana III.Scbieskiego. |
| 4.II.1505 | -Urodz. Mikołaja Reja |
| 5.II.1863 | -Rząd powstańczy uwłaszcza
włościan na Rusi. |
| 6.II.1941 | -Rumunia wydaje Niemcom żoł-
nierzy polskich. |
| 7.II.1941 | -Bryt. zajmują Benghazi. |



PREZYDENT RACZKIEWICZ

W POLSKIM CZERWONYM KRZYŻU

W A Ż N E N A R A D Y

DOWÓDCA W.P. Ś.W. GEN.dr J.ZAJĄC
W CZASIE BYTNOSCI W KAIRZE DOWÓDCY
SAMODZIELNEJ BRYGADY STRZELCÓW KAR-
PACKICH GEN.ST.KOPAŃSKIEGO OMAWIAŁ
Z NIM NA DŁUŻSZEJ KONFERENCJI SPRA-
WY ZWIĄZANE Z REORGANIZACJĄ WOJSKA
POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE ,
W SZCZEGÓLNOŚCI KWESTJĘ PRZEKSZTAŁ-
CENIA BRYGADY W WIĘKSZĄ JEDNOSTKĘ.

-o-o-o-o-o-o-

W Z A J E M N E W I Z Y T Y .

Dowódca W.P. Ś.W. gen.Zajac
złożył dn.20 bm. wizytę Dowódcy
Wojsk Australijskich na Środko-
wym Wschodzie gen.Blamey.

Tegoż dnia gen.Zajac odwiedził
Szefa Sztabu Armii Egipskiej
gen. Ferik Ibrahim Atallah Pacha.

Dnia następnego Szef Sztabu
Armii Egipskiej rewizytował gen.
Zajaca w siedzibie Dowództwa
W.P. Ś.W.

Dn. 23 bm. Dowódcy W.P.Ś.W.
gen.dr J.Zajacowi złożył wizytę
Dowódca Wojsk Czechosłowackich
na Środkowym Wschodzie gen.An-
drzej Gak.

CHURCHILL O WOJSKU POLSKIM NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE.

Londyn, 27.I. (Pol.Radio)Przema-
wiając w parlamencie prem.Chur-
chill oświadczył, że kampania li-
bijska jest epizdem, okrywają-
cym największą chwałą walczące
w Libii oddziały brytyjskie, pol-
skie, czechosłowackie, austra-
lijskie, nowozelandzkiei wolnych
Francuzów.

AMB. BULLITT O P O L A K A C H .

Reprezentant Prezydenta St.Zjedn.
A.P. Roosevelta - ambasador Bullitt,
który w towarzystwie ministra stanu
Lyttletona zwiedzał ostatnio miejsca
niedawnych walk w Pustyni Zachodniej,
w rozmowie z Dowódcą Wojsk Polskich
na Środkowym Wschodzie gen. Zajacem
oświadczył:

"O WAS, POLAKACH, WSZYSCY WSZĘDZIE
DOBRZE MÓWIA, JAKO O DZIELNYCH ŻOŁ-
NIERZACH".

POGRZEB Ś.P. SIERŻ. POTONCA.

Dnia 28 bm. odbył się w Kairze pogrzeb ś.p. sierż. Potonca Antoniego zmarłego w szpitalu szkockim na skutek ran odniesionych w czasie walk w Pustyni Zachodniej. W uroczystościach pogrzebowych wzięła udział delegacja oficerów Dowództwa W.P.S.W., dowódcy batalionu, w szeregach którego walczył ś.p. sierż. Potoniec, liczni podoficerowie i szeregowcy Dowództwa W.P.S.W. i przyjaciele Zmarłego.

Trumna ze zwłokami spoczęła na cmentarzu wojskowym w Heliopolis. Nad otwartą mogiłą wygłosił przemówienie St. Kapelan W.P., mjr ks. Chojecki. Na grobie położono wieniec z żywego kwiecia od Dowództwa W.P.S.W. ze wstęgami o barwach narodowych.

POZNACZENIE PPLK. AUSTRALIJSKIEGO.

Dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich gen. Kopanski nadał Krzysztofowi podpułkownikowi B. z australijskiego batalionu piechoty, który przez całą nieśnięcą walczył pod rozkazami Dowódcy S.B.S.M., broniąc zachodniego podjeżdżaka twierdzy Tobruk.

Rozkaz podkreśla, że pplk B. wykazał wysokie kwalifikacje jako dowódca oraz wielką odwagę osobistą.

CZOŁÓWKA TEATRALNA

W sobotę 24 bm. zaprezentowała Czołówka swój program Ułanom, a dnia 25 bm. dała trzy spektakle w Szpitalu Polskim.

SEKCJA O. i K. posiada na składzie książkę p.t. "Hitler" (Br. Kurzweil, 1942, Palestyna), - w cenie 20 p. za egzemplarz. Jest to cena specjalna dla wojska.

Sekcja przyjmuje zamówienia zbiorowe i indywidualne.

Płatność przy odbiorze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ror. M. Pacior. - Prosimy o osobiste porozumienie się z redakcją w sprawie wiersza "For-Victory".

Kpr. Tobr. J., st. strz. J. Stoj. i strz. Lang. J. Prosimy o skomunikowanie się z redakcją.

P O S Z U K I W A N I E .

Piwowarczykowie Stanisław i Kazimierz poszukują Tucha z Borysławia.

Wiadomość do Pol. Cz. Krzyża 34, Belgrave Square; London S.W.1.

-----0-----

SŁOWA KSIĄŻKA POLSKA x/

"Moja skromna praca, nie jest więc spuścizną badacza hitleryzmu lub wiaręfa. Jest to - a raczej chciałbym, żeby było - sprawozdanie z tego, co mi się udało wyrobić sobie o dzisiejszym wrogu społeczeństwa. Opierałem się na najlepszych źródłach i niewątpliwie wiarygodnych publikacjach"....

W powyższych słowach autor skromnie ugiął samokrytykę swej pracy, której przedmiotem było zaznajomienie readerów z osobą Adolfa Hitlera. W książce swej autor operuje też raczej cytatai, niż analizą opisywanej postaci, wiążąc je między sobą zbyt może uproszczonymi syntezami. Mimo, że broszura jego nie przynosi rewelacyjnych nowych danych, nie mniej zebranie szczegółów biograficznych i zestawienie cytatai, dotyczących Hitlera, jednym przypomina, innym zachęca do dalszych badań. Wskazuje więc ona nieciekawe źródło, w którym się urodził i wyrosł Hitler, jego młodzieństwo w czasie którego odbyła się "studia" polegające na czytaniu gazet i politykowania w kółkach monachijskich, wreszcie zgłoszenie się na ochotnika do służby w czasie wojny, gdy jest to dlań jedyną drogą wyjścia z impasu życiowego. Autor opisuje dalej początek kariery politycznej Hitlera jako

agenta politycznego jednego z oddziałów Reichswery, agenta, który będąc niewolnikiem sztuki przemawiania, wyrasta na największego niemieckiego demagoga, pozbawionego skrupułów moralnych. Autor słusznie stwierdza, że na Hitlerze ciąży wiele kompleksów, odziedziczonych i nabytych.

Zdaniem autora "Hitler posiada duży zasób energii, ale siła ta kierowana jest chwiejnością jego nastrojów... Ta nierówność nie świadczy o jakimś programowym systemie jego poczynań, tylko o bystrości zbrodnia- rza, korzystającego z nadarzającej się okazji, a przygotowanego na wszystko". Pisząc o przyczynach, które wyniosły Hitlera na wodza Niemców, autor tłumaczy to popularnością hasła potrzebnych, "zawiedzionemu po ubiegłej wojnie narodowi niemieckiemu."

Ujemną stroną książki jest niewątpliwie pośpiech, z jakim autor pisał swą pracę, i stąd płynąca fragmentaryczność ujęcia omawianej postaci oraz niezupełne wykorzystanie posiadanego przez autora materiału źródłowego. Zdaje się, że autor zdawał sobie z tego sprawę, pisząc "Nie jestem pisarzem. Wiem, że książka ma wiele usterek, mimo to decyduję się ją wydać w tym przekonaniu, że jeszcze dziś tylko bardzo niewielu Polaków wie, kto to jest Hitler".

Książka jest interesująca i warto zapoznać się z nią.

J.T.

"HITLER" - Bronisław Kurzweil - Palestyna 1942.

ORĘDZIE ROOSEVELTA DO POLAKÓW

Londyn, 28.I. (Pol. Radio) Liczne radiostacje amerykańskie nadały orędzie prez. Roosevelta do narodu polskiego p.t. "Prezydent wie", które głosi m. inn: Dzielny naródzie polski. Wiadomości o cierpieniach waszych pod rządami hitlerowskimi przejmują prezydenta Stanów Zjedn. A.P. głęboką troską. Prezydent zapewnia, że pamiętać będzie o okrucieństwach, których ofiarami stali się niewinni mężczyźni, kobiety i dzieci w Polsce. St. Zjedn. A.P. zobowiązuje się do użycia wszystkich sił, aby zniszczyć najeźdźcę i odbudować Polskę. Wartość wkładu polskiego do wojny przeciwko krajom "osi" jest bezcenna. Straszne ofiary, jakie Polska poniosła pogłębiają sympatię i szacunek całego cywilizowanego świata.

Prezydent Roosevelt upoważnił rozgłośnie amerykańskie, aby oświadczyły w jego imieniu, że ofiary te nie będą daremne. Demokracja musi odbudować Polskę wielką. Stany Zjedn. A.P. rozporządzają wielkimi zasobami żywności i środków produkcji. Przyjdzie czas, kiedy wszystko to będzie dostępne dla ludności polskiej.

Kultura polska ma nieocenione skarby. Wspaniałym świadectwem tego jest uwielbienie, z jakim świat cały otacza postacie Paderewskiego, Skłodowskiej, Sienkiewicza i wielu innych. To też celem Niemiec hitlerowskich jest nie dopuścić, aby Polska nadal mogła dawać światu takie wartości i tworzyć swego geniuszu. Prześladowanie inteligencji polskiej wskazuje na obawy najeźdźców hitlerowskich, że z warstwy tej wyjdą przywódcy ruchu zagrażającego ich bezpieczeństwu.

Prezydent Roosevelt podkreślił wzrastającą moc oporu Polaków wobec propagandy niemieckiej i przestrzega przed kłamstwami niemieckimi, mającymi na celu oszukanie świata, co do rozmianów nieludzkich prześladowań w Polsce. Wie dobrze, że w podziemiach walczy przeciwko najeźdźcy, że biorą w niej udział nawet młode dziewczęta, kolportujące tajną prasę, lub działające jako kurierki. Wie o gwałtach dokonywanych w Polsce, o wypędzaniu z domostw Polaków, o brutalnym przesiedlaniu Polaków do innych miejscowości, o doprowadzaniu kraju do nędzy, o rabowaniu żywności, o rozboju i traktowaniu mniejszości w Polsce. Wie o warunkach, w jakich odbywa się przymusowa praca i stwierdza z zadowoleniem, że naród polski mimo wszystko trwa w walce i nie traci ducha wobec przemocy niemieckiej. Cały świat odnosi się z największym podziwem do postawy Polaków

zwracającą do postawy Warszawy. Wszystkich Polaków w kraju powinna napawać otuchą wieść, że siła Polski rośnie z każdym dniem, wojsko polskie wzrasta i odbudowuje się szybko, że jego walczące oddziały stały się poważnym czynnikiem w wojnie przeciwko państwom "osi". Patrioci polscy w wielu krajach pracują niezłomnie nad wyzwoleniem Polski z pod okupacji. Prezydent Roosevelt wie, że hitlerowcy nie są w stanie złamać ducha i cnót, tkwiących w sercach wszystkich Polaków, którzy czekają tylko na godzinę porachunku. Gdy nadejdzie ta chwila niech Niemcy się strzegą.

Polska była pierwszym krajem, który te walkę przyjął. Stany Zjedn. A.P. uczyniły to obecnie. Polska jest wciąż jeszcze w wojnie. Ramię przy ramieniu z Polską Stany Zjedn. A.P. biją się będą przy użyciu wszystkich sił, które mogą zmobilizować. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, jaki będzie wynik tej walki.

Pamiętajcie Polacy - kończy orędzie - że z wojny tej wyjdziemy wolni i - z pomocą Boską - dana będzie nam możliwość prowadzić życie uczciwe, w zdrowiu i pomyślności.

Komentując orędzie prez. Roosevelta, m.in. prof. St. Stronński oświadczył:

Orędzie prez. Roosevelta w sprawie Polski nie tylko posiada doniosłe znaczenie polityczne, ale - bez przesady powiedzieć można - i historyczne. Dwie cechy znamionują to wystąpienie prez. Roosevelta:

- 1) widać z niego, że zna on doskonale i dokładnie sprawy polskie i
- 2) świadczy ono, że w sprawie Polski Prezydent posiada pogląd wyraźny, mocny i zdecydowany.

Już podczas odwiedzin gen. Sikorskiego w Białym Domu w kwietniu ub.r. prez. Roosevelt nie tylko okazał najwyższe przejęcie wobec obrazu, jaki roztoczył przed nim Sternik Rządu Polskiego, lecz również jest nadal stale informowany o sprawach polskich. Obecne orędzie świadczy, nie tylko, jak to podkreśla jego tytuł, iż prezydent Roosevelt wie, że Polska cierpi i ponosi ofiary, ale wiedząc o tym zapowiada najdobitniej, iż cierpienia Polski nie pójdą na marne, że ofiary Polski doczekają się chwili zadośćuczynienia, że wysiłek wojenny Polskich Sił Zbrojnych znajduje należne mu uznanie, i że Polska będzie odbudowana.

Jak prez. Wilson w r. 1917 i 1918 postawił sprawę polską na wokandy międzynarodowej, tak dziś prez. Roosevelt to czyni ponownie i można być pewnym, że naród polski i cały świat odczuje i zrozumie wagę tego wielkiego przyrzeczenia.

SYTUACJA WOJENNA W OCZACH CHURCHILLA

(TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ)

Na czoło wydarzeń w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym wysunęło się przemówienie ptem Churchilla, wygłoszone 24 bm. podczas debaty nad sytuacją wojenną w Izbie Gmin. Premier brytyjski ujawnił, że Hess przybył do Anglii, aby porozumieć się z "pewną grupą" (oczywiście "opozycyjną") i skłonić ją do "obalenia" "klikę" rządzącej Churchillą. Niemcy liczyli, że może tą drogą udać im się zawrzeć "tzw. "zspaniałomyślny" pokój kompromisowy podyktowany przez Hitlera. Gra ta - jak wiadomo - zupełnie zawiodła.

Churchill podał następnie szereg danych, które rzuciły światło na dotychczasowy przebieg kampanii libijskiej. Różem "zasiłkami włoskimi gen. Rommel" rozporządzał 10 dywizjami, z tego stracił 61.000 ludzi, 386 czołgów i 852 samolotów. Straty brytyjskie natomiast wyniosły tylko 18.000 zabitych, rannych i rzuconych do niewoli, przy czym w walce tej dwa razy silniejszemu wrogowi nigdy nie stawiało czoła w akcji więcej niż 45.000 wojsk brytyjskich. Churchill powstrzymał się od wszelkich przewidywań na przyszłość, ograniczając się do stwierdzenia, że dotychczasowy przebieg walk wykazał, że wojska brytyjskie potrafią "nie tylko umierać za króla, ale i zadawać ciosy".

Churchill wygłaszał swe przemówienie w chwili, gdy Niemcy dotarli już pod Msus (25.I.), a potem osiągnęli 28 bm. miejscowość Regima, oddaloną o 25 km. na wschód od Benghazi. Stało się to po otrzymaniu przez gen. Rommela posiłków, których dostarczenie do Libii okupione było znacznymi stratami, poniesionymi przez konwoje włosko-niemieckie na morzu Śródziemnym, między innymi podczas ataku dn. 23 i 24 bm.

Nawiązując do sytuacji na froncie rosyjskim Churchill podkreślił, że skuteczną była decyzja, aby przede wszystkim Rosji udzielić pomocy w postaci amunicji, czołgów i samolotów. Tam bowiem Niemcy ponoszą największe porażki.

Rozwój sytuacji na tym froncie w ub. tyg. potwierdza słowa Churchilla. Oto 23 bm. nacierali opadawali już Chocim, Toropiec, Zapadnaja Dvina, Oleninok, Pre-na i Andriupol, 25 bm. Nieklidowo, a 26 bm. doszli znacznie na zachód, od Rżewa, zwycięsko odpierając kontrataki, które Hitler przy pomocy swoich rezerw podjął pod nazwą i. Charkowem. W ten sposób w dalszym ciągu skutecznie odniestrzają się wysiłki Hitlera do przygotowania na dogodnych dla siebie pozycjach ofensywy wiosennej.

I dotychczas udzielona pomoc - jak za-

znaczył dalej Churchill - odsunęła na długi czas niebezpieczeństwo zagrożeń Zagłębiu naftowemu w Baku, zapobiegła zniszczeniu floty rosyjskiej na morzu Czarnym, odsunęła gróźbę najazdu na Turcję, a po tym Persję, Irak i przez Syrię, Palestynę na strefę Kanału Suezkiego i Egipt.

Rozproszenie sił brytyjskich na wszystkich terenach walk - ciągnął Churchill - a więc zarówno w Europie i jak i Środkowym Wschodzie, na Atlantyku i Dalekim Wschodzie, doprowadziło by mogło do ruiny. Ta jedynie słuszna decyzja rządu brytyjskiego, ześrodkowanie swej pomocy na Rosję i Bliski Wschód, uzasadnia obecną sytuację na Dalekim Wschodzie. Zdołano skoncentrować w Singaper 60 tys. wojsk. Nie tylko z powodu braków produkcji zbrojeniowej, która w samej W. Brytanii przybrała bardzo znaczny rozwój, lecz raczej braku dostatecznych środków transportu, i czasu nie można było skupić tam odpowiedniej ilości ciężkiej broni. Na Daleki Wschód a zwłaszcza do Australii i Nowej Zelandii wysłane zostały ostatnio znaczne posiłki. Premier brytyjski podkreślił przy tym, że wojna na Pacyfiku nigdy nie była uważana za drugorzędny teatr wojenny.

Na tle tych wyjaśnień Churchilla nie mogą dziwić nikogo wiadomości o szybkich postępach Japończyków na półwyspie Malajskim, gdzie dotarli oni 30 bm. na 30 do 50 km. od Singaper, zacięte walki na pograniczu Birmy, gdzie wojska sprzymierzone są w defenzywie, dalej desanty japońskie na Nowej Gwinei (25.I.), na Nowej Brytanii (25.I.), w Remangkai na Borneo i w zatoce Subic na Filipinach (29.I.) - o cenie jaką płać Japończycy za swe obecne sukcesy świadczy między innymi 7 dniowa walka z liczącym 100 statków okrętów wojennych konwojem japońskim w cieśninie Macassar, między wyspami Borneo i Celebes. Zatonię lub poważnie zniszczenie 44 statków i japońskie okręty wojenne, wśród których nie brak pancernika, krążownika i lotniskowca. Desant, który jak pierwotnie przypuszczano przeznaczony był do najazdu na Jawę, wysadzony został na Borneo i zagraża obecnie stolicy Pontianak.

Churchill przewiduje, że Japonia dysponująca 70 lotnymi dywizjami, trzecią flotą wojenną świata i wojowniczym narodem, liczącym około 90 milionów ludności, będzie mogła zadać jeszcze bolesne ciosy, nie mniej prz-

wytrwałości sojuszników sytuacja może niezadługo ulec zmianie. Churchill wątpi, żeby w ograniczonym okresie czasu jakim rozporządza Japonia do chwili odzyskania przez marynarkę brytyjską i amerykańską przewagi na Pacyfiku; Japończycy podjęli ryzykowną próbę najazdu na Australię. Raczej starać się oni będą o zdobycie jak największej ilości baz, aby móc się bronić przed olbrzymimi atakami, jakie czekają Japonię ze strony sojuszników w r. 1942 i 1943.

W każdym razie Churchill zaznaczył, iż bierze sam na siebie całą odpowiedzialność.



działność za wytworzoną sytuację i przestrzegał przed szukaniem kosztów ofiarnych wśród jego współpracowników lub dowódców wojskowych.

Churchill wspominał następnie o ścisłej współpracy jaką W. Brytania nawiązała ze Stanami Zjednoczonymi A.P., o wysadzeniu w dniu 26 bm. amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego w półn. Irlandii, który ulegnie dalszemu wzmocnieniu, zapowiadając, że lotnictwo amerykańskie weźmie wkrótce udział w działaniach przeciwko Niemcom.

W stanowisku swym przeciwko Niemcom Stany Zjednoczone poparte są przez cały niemal kontynent amerykański, czego dowodem jest fakt zerwania przez 19 państw amerykańskich stosunków dyplomatycznych z państwami "osi" w wyniku uchwał Konferencji Panamerykańskiej, która 26 bm. zakończyła swe obrady.

Na apel Churchilla aby w interesie nie tylko W. Brytanii, ale i 28 innych narodów walczących wspólnie z nią przeciwko państwom "osi", Izba udzieliła mu swego pełnego poparcia, reprezentacja narodu brytyjskiego wyraziła Churchillowi i jego rządowi votum zaufania 464 głosami przeciw 1, przy 24 wstrzymujących się od głosowania.

Polski znaczek pocztowy
wydany ostatnio w Londynie.

WIADOMOŚCI RADIOWE I PRZEGŁAD PRASY.

60-LECIE PREZYDENTA ROOSEVELTA

Londyn, 30.I. (Pol. Radio) Dnia 30 bm. Prezydent Roosevelt skończył 60-ty rok życia. Celem uczczenia Wielkiego Prezydenta Stanów Zjednoczonych A.P. Polskie Radio w Londynie nadało specjalną audycję, w której przypominało wszystkie wystąpienia Roosevelta w sprawie pomocy państwom sojuszniczym w walce z wspólnym wrogiem i wszystkie oświadczenia Jego w sprawach polskich, w których zawsze występował jako wierny i wypróbowany przyjaciel Polski.

Wystarczy przypomnieć pamiętne Jego słowa z 5 lipca, 1941 r. z oświadczenia skierowanego do narodu polskiego, stwierdzające: "Naród amerykański dumny jest z narodem polskim. Bohaterski i zdecydowany opór narodu polskiego, który walczy z poświęceniem, znosząc straszne cierpienia i niedostatki, był ciążą ostatnich dwóch lat natchnieniem nie tylko dla narodu amerykańskiego, lecz i dla wszystkich walczących o wolność na całym świecie." (Ostatnie słowo Prezydenta Roosevelta do narodu polskiego podajemy na innym miejscu.)

"OCNIWO PRZYJAZNI - THE CLASP O'FRIENDSHIP

Pod takim tytułem wychodzi w Glasgow dwujęzyczny tygodnik, poświęcony, - jak głosi nagłówek - "sprawom ugruntowania przyjaźni polsko-szkockiej".

Otrzymaliśmy kilka numerów tego pisma - wraz z serdecznym listem jego wydawcy i redaktora w jednej osobie, którym jest p. Jadwiga Harasowska. Z jej to inicjatywy, jej zapalem i pracą tygodnik powstał i rozwinął się w piękną placówkę propagandy polsko-szkockiej wśród Szkotów. Rozumiemy dobrze jakie trudności były do przezwyciężenia - i tym większy mamy podziw i szacunek dla serca i pracy.

BILANS LOTNICTWA POLSKIEGO.

"Dziennik Polski" w Londynie podaje, że polskie lotnictwo myśliwskie od chwili przybycia do Anglii do końca 1941 zniszczyło 430 samolotów nieprzyjacielskich. 1430 samolotów z polskimi załogami brało poza tym udział w operacjach bombardowania Niemiec.

Z KARTY PRZYGÓD WOJENNYCH POLSKIEGO OFICERA

Dzień 31 grudnia 1941 roku jest dla mnie i moich czterech podoficerów dniem wielkiej przygody wojennej, która się nadzwyczaj pomyślnie skończyła dzięki beznadziejnej pozycji wroga, obleganego w Bardii.

Jako oficer jednej z baterii Karpackiego Pułku Artylerii, wraz z personelem składającym się z dwóch podoficerów radiotelegrafistów, jednego podoficera BKM-isty, oraz podoficera-szofera, wyjeżdżam nocą dnia 30 grudnia celem obsadzenia punktu obserwacyjnego. Dojechalismy szczęśliwie nie błędząc w pustyni i zajmujemy miejsce w płyciutkim rowie, przeznaczonym na punkt obserwacyjny artylerzysty. Niecierpliwie wyczekujemy godziny 4.15, to jest momentu rozpoczęcia pierwszego aktu zdobywania Bardii. Ciężkie czołgi brytyjskie stoją już rzędem tuż obok p.o. w odległości jednego kilometra od pierwszej linii nieprzyjaciela, czekając na znak "Droga wolna", nad czym już saperzy pracują od godziny, tuż przed nosem Niemców i Włochów. Wyczekiwana godzina nadeszła.

Artyleria rozpoczęła niemiły koncert dla wroga, a czołgi z łoskotem ruszyły naprzód, by dołączyć do piechoty, która zdobyła już pierwszą linię obronną. Niedługo po tym czołgi wjeżdżają na drugą linię stanowisk, nieprzyjaciel wycofuje się na Bardie i obsadza naturalne umocnienia, jakimi są głębokie jary pustynne.

Dowódca Grupy, który ma swój punkt obserwacyjny tuż obok, daje mi rozkaz zrobienia skoku, wskazując w terenie kierunek i odległość. Z radiem i wyżej wspomnianą obsługą ruszam do przodu. Mijamy pola minowe, róz przelot czołgów, pierwszą linię obronną i pla i kierujemy się na drugą linię obronną. Tuż przed osiągnięciem jej, nasz mały Morris nadzieję się niespodziewanie na serię z karabinu maszynowego. "Alojz - gaz!" krzyknąłem do kierowcy, widząc że zwalnia z zadaniem zatrzymania wozu. Szczęśliwie wymknęliśmy się; oberwał jedynie carrier bratniej baterii, spotkany w drodze, ale jego płyty stalowe okazywały się nie do przebicia. Był to ostatni bór oporu w tym rejonie, który uszedł uwagi piechoty południowo-afrykańskiej.

Natychmiast zawrócił jej pluton i granatami ręcznymi zmusił nieprzyjaciela do poddania się. Dobrnęliśmy reszcie do naszej piechoty i z nią w towarzystwie czołgów posunęliśmy się krok za krokiem do przodu. Nie-

przyjaciela nie widzę, ale słychać świst nieprzyjacielskich granatów i kul, karabinów maszynowych; sprzyja mu burza piaskowa, która nie pozwala na wykrycie jego broni palnej.

Po przejściu około trzech kilometrów piechota zostaje zatrzymana przez nieprzyjaciela, którego nie słychać tylko słychać. Oddaję salwę w upatrzonym kierunku, z dużym zapasem bezpieczeństwa, po dokładnym rozpoznaniu naszego miejsca zatrzymania. Strzałów jednak nie widzę. Bojąc się razić sąsiednie kompanie, zaprzestaję ognia. Gniew mnie ogarnia - amunicja jest, łączność radiowa działa, a ja w niczym nie mogę przysłużyć się piechocie. Cofnąłem się kilometr do tyłu i spotykam dowódcę Grupy, który wskazuje mi rejon punktu obserwacyjnego, w którym to miejscu każe czekać do dalszych rozkazów. Około godziny 16.00 otrzymuję rozkaz dowódcy Dyonu ostrzeliwania celów obserwacyjnych. Powietrze już rzadsze. Siadamy do wozu i ruszamy tym samym szlakiem do przodu. O położeniu nie mam żadnych danych. Nie znam położenia własnej, ani nieprzyjacielskiej piechoty. Jadę ostrożnie drogą kamienną, trzymając palec na mapie. W małej kotlinie spotykam pięć czołgów brytyjskich. Obsługa siedzi na ziemi, odpoczywając i spożywając śniadanie. Dobry znak dla mnie - myślę - już niedaleko będzie piechota. Wyjeżdżam z kotlinki w kierunku zachodnim około 200 metrów i widzę murek z kamieni, ciągnący się na przestrzeni około 150 metrów, a pod nim spostrzegam trzech żołnierzy południowo-afrykańskich, widocznie odpoczywających.

Po nich dojdę do kłębka - myślę - i kieruję się wprost na nich, by zasięgnąć cennych informacji. W terenie nie podejrzanego nie zauważyłem. Na pięć kroków przed nimi kazałem zatrzymać samochód. Przygotowuję się do wysiadania, Morris jeszcze zwolnił się toczy, radiotelegrafista wywołał baterię, gdy nagle "halt" spadło na mnie, jak kubek zimnej wody. Z zaskakującym wyskokuje kapitan niemiecki z parabolium w rękę, jednym ruchem wyrwa mi pistolet z pokrowca i krzyczy "Hände hoch" ! Towarzyszy mu dwóch żołnierzy niemieckich w hełmach stalowych i uzbrojonych w karabiny. Kierowca idzie za moim przykrokiem, trzymając ręce w górę. Wzrok mój pada na murek, z którego wychyla się masa stalowych hełmów niemieckich. Położenie beznadziejne - padliśmy wprost na kompanię niemiecką.

Przyglądam się bliżej angielskim hełmom z przedmurka, to trzech Południowo-Afrykańczyków rannych leży na przynętej. "Raus aus dem Wagen" słyszę głos kapitana. Nikt nie wychodzi. Żołdacy niemieccy ze swoim dowódcą ostrożnie podchodzą do wozu, nie wiedząc co się w budzie kryje. Boją się podejść od tyłu, a więc otoczyli wóz z dwóch stron. Z niecierpliwością czekam końca dramatu. Słyszę trzask ładowanej broni - to moi towarzysze myślała się bronić. W tem pada strzał z niemieckiego karabinu. Z wozu wypada ranny kpr! R. leży nawznak, a z ust tryska mu potok krwi. Za nim wyskakuje już bez broni plut. J. i plut. B., kłękają obok i opatrują rannego. Niemcy widząc, że rozbili nas do reszty, pomagają przy opatrywaniu, przynosząc wodę w manierkach. Żołnierz niemiecki-sprawca wypadku - własnoręcznie wyciera usta rannego. Chcę podejść, Niemiec nie pozwala i natychmiast podporucznik niemiecki odprawia mnie i szofera, kpr. K. do głębokiego jaru. W jarze spotykam grupkę jeńców południowo-afrykańskich w sile około 50 ludzi, w tym kilku oficerów.

Niemcy prowadzą nas jarami do Bardii. Różne myśli snują mi się po głowie, czy ranny żyje? - a odpowiedź działalność za wypadek gryzie mi sumienie. Ale myśleć nie pozwala artyleria nasza. Serie padają raz za razem o kilkadziesiąt kroków od nas. Ob chwilę przytulamy się wszyscy do matki - ziemi, bez wyjątku - jency i pancerni eskorta. Po wyjściu z wozu dostajemy się w natężone ognie artylerii. Pierwszy raz mam możliwość zapoznania się z piorunującymi wybuchami 25-funtówek. "Średnia przyjemność zginąć od własnej artylerii." - słyszę skanający się głos mojego towarzysza niedoli, oraz narzekanie Południowo-Afrykańczyków na własną artylerię. Wreszcie wydostajemy się na szosę, skąd nūtem wiozą nas do Bardii. Jeden z Niemców konwojujących nas wpatruje się w mój orzełek, który niedyskretnie pokazał się z pod hełmu. Widzę szyderczy uśmiech na twarzy germana.

W Bardii umieszczono nas w baraku. Tam spotkałem resztę moich i dowiaduję się, że kpr. R. ma przestrzelone płuco i jest obecnie w szpitalu. Żyje - to jest dla mnie najważniejsze. Noc spędziliśmy razem na betonowej posadzce, trzęsąc się z zimna. Pamiętna to była noc sylwestrowa, oby takich więcej nie było. W ciągu dnia Nowego Roku Afrykańczycy znów narzekali na angielskie bombowce, które nas serdecznie przywitały w Nowym Roku. I znów nam szczęście sprzyjało, gdyż obeszło

się bez ofiar. Stojący obok mnie kapitan z oddziałów południowo-afrykańskich mówi do mnie w trakcie koncertu: "This is the best music". (to najlepsza muzyka).

W Bardii rozstaliśmy się z Niemcami i przeszliśmy pod opiekę włoską. W Nowy Rok przed południem przesłuchuje nas porucznik włoski. Przede wszystkim interesuje się Polakami. Na pytanie ilu nas jest pod Bardią - odpowiadam - polska brygada i że siła nasza około 10 tysięcy ludzi, dokładnie jednak nie wiem, bo to tajemnica wojskowa. Dalej odpowiadam, uspokajając go, że nie generał Sikorski tu dowodzi, tylko generał Kopański i że walczyliśmy w Tobruku, oraz pod Gazalą, gdzie wzięliśmy 1.700 jeńców włoskich. A Niemców? - zapytuje porucznik. "Nie było - odpowiadam - uciekli zostawiając Włochów". Z kolei informuję porucznika włoskiego o sile czołgów "ten sposób": "Jakiego typu czołgi - nie wiem - ale są ciężkie, około 20 ton i że na odcinku natarcia, gdzie sam przebywałem, widziałem około trzystu, nie wiedząc co było na innych odcinkach."

"Dla was Polacco, wojna skończona" - kończy naszą konferencję włoski oficer. "Dla nas czterech może tak, odpowiadam, ale dla reszty nie." Tak się skończyła nasza rozmowa.

Po południu, piekielnie głodny dowiaduję się, że mnie odwożą w inne miejsce. Nie chcę opuścić moich przyjaciół, ale nic nie pomaga. Eleganckim osobowym Fiatem odwożą mnie po pięknej serpentynie do zatoki nad morzem. Tam znów zapoznałem się z 100-funtówkami angielskimi. Tak silnych wybuchów artyleryjskich jeszcze nie słyszałem. Włosi zabezpieczyli nas odpowiednio, prosząc do schronu, gdzie na wspólnej pogawędce spędziliśmy resztę dnia Nowego Roku. Wieczorem zjedliśmy wspólną kolację włosko-afrykańsko-polską w kasynie oficerskim i wspólnie spędziliśmy noc na miękkiej słomianej pościeli w silnym betonowym schronie.

Następnego dnia rano uderzyła mnie ogólna cisza.

Nadokoło palą się samochody. Oficerowie włoscy zapraszają nas na śniadanie. Po śniadaniu wzajemne uścisłki dłoni - jesteśmy wolni! Twierdzą Bardia kapitułuje. Włosi oddają nam, jako pierwszym przedstawicielom armii sprzymierzonej, nie tylko zabraną nam broń, boczną ale także i swoją, oddając się w niewolę. Dalsze dwie godziny spędzam na rewizji coraz nowych fal przybywających Niemców i Włochów, gdyż prosili nas o pomoc kapitan angielski, który się zjawił jako wy-

barca. Z chęcią służyliśmy pomocą.
Koło południa spotykam wóz dyonowy,
który nas szukał po Bardii. Po drodze
spotykam pozostałą trójkę moich
przyjaciół-już na wolności-i razem

wracamy szczęśliwie do baterii. Przez
dwa dni plut. J. w otoczeniu kolegów
opowiadał jakto spędzał Sylwestra
i Nowy Rok u Niemców i Włochów.
Ppor. Cz. E.

Tobruk

Teraz wiatr wieje
I skrzę się złotym puchem horyzonty.
- Gdzieś w oddali dudnią gromy -
Ktoś się śmieje,
Głodny szczur zaszył się w rowu kąty.
- Cicho! - Nasz punkt ma zostać niewidomy !

Godziny płyną leniwiej od słońca,
A oczy bładzą sennie po pustyni,
Przemierzając odcinek do samego końca,
Zaduma z nudą sypią piasek z dłoni.

Aż - gwizd,
Nie - błysk !
Skąd ?
- Wybuch.
- Grzmia działa,
- Moździerze biją z linii horyzontu,
Dymi się linia czoła.
Wala stópiatki.
Sygnał: - lawala ognia na S 13,
- Działa wstrzeliwują się w rejon kawalerii.
- Zdwoić czujność - ckm krótkie serie,
- Patrol pójdzie pod kątem 315 !

Znowu: tam głuchy huk i tu,
Czasami brak mu tchu:
Spadnie nie gwizdząc wcale
I ryje ziemię w brunatno - czarnym szale.
Po burzy siecze drobny deszcz ckm-ów płacząc -
To łuczy niemiecki Medaur siódmy miesiąc.

Niosą się na wysokim pułapie bombowce,
I jak ciężkie baki nocne brzęczą w górze ...
- Szybsze tempo - niech będzie co chce -
Działa portowe kania się w purpurze
I znowu, po raz dwutysięczny któryś
Dymią się gruzy miasta.
Ciekną powoli łyż rakiet z góry,
Tysiące świateł na niebie wyrasta,
Płyne kolorowa rzeka pocisków
Za jękiem zbiega, który bomby cisnął.

Potem gdzieś jęknął samochód,
Potem zaszumił kompresor,
Zagdał spóźniony karabin
I zapadł cichy wieczór,
Przerywany błyskami rakiet.

Żołnierz na czujce zmówił pacierz.

HUMOR ANGIELSKI

Z N I E W A G A .

Mąż po powrocie z biura, zastaje swą żonę we łzach. - "Twoja matka" skarży się, szlochając - "obrazila mnie strasznie." - "Jakże to możliwe? przecież jest o 500 mil. stąd." - "Dzisiaj przyszedł od niej list, zaadresowany do Ciebie. Ja ten list otworzyłam." - "W tym nie ma jeszcze żadnej obrazu." - "Ale w liście był dopisek: Droga Alicjo! nie zapomnij dać tego listu Jerzemu."

/PARADE/

D E F I N I C J E .

Funktualność: sztuka przyjęcia na umówione spotkanie tak późno, aby jeszcze móc się oburzać na spóźnienie drugiej strony.

Rzadkość: zwrot wypożyczonej książki.

Niecierpliwość: śpieszne wyczekiwanie.

/READERS DIGEST/

D U C H Y .

Dwa duchy spotykają się o północy w opuszczonym domu. Nagle z sąsiedniego pokoju słychać szmer. Jeden z duchów - powiada - drżąc cały - do drugiego: "Czy Ty wierzysz w ludzi?"

/WORLD DIGEST/

P O R A D Z I Ł S O B I E .

Dłużnik, który od szeregu miesięcy unikał spotkania z wierzycielem, zdezzał się z nim w windzie. Nie może uniknąć rozmowy i zwraca się do niego z uśmiechem: "Mój drogi, jestem Ci winien pięć funtów i usprawiedliwienie za zwłokę w zapłacie długu. Przyjmij proszę Cię - narazie moje usprawiedliwienie."

/PARADE/

Z M A R T W I E N I E .

"Czemu płaczesz - malutka?" - "Bo tatuś powiedział mamusi głupia geś." - "No i co z tego?" - "A mamusia powiedziała mu stary ośle!" - "No ale dla czego płaczesz?" - "Bo czem ja jestem z takim razie."

/PARADE/

W Ś R Ó D L U D O Ź E R C Ó W .

- "Czy nie spóźniłem się na obiad?"

- "Tak - już wszyscy zjedzeni".

/WORLD DIGEST/

A K W I Z Y T O R .

- "Czy nie interesuje Pana kieszonkowa gaśnica?" - "Nie - nigdy jeszcze nie miałem ognia w kieszeni".

/WORLD DIGEST/

T R E Ś Ć N U M E R U

DUCH LOTNICTWA POLSKIEGO - POR.H.

AMERYKAŃSKA PRODUKCJA LOTNICZA - A.J.B.

OSTATNIA NOC WALKI O BARDIE - PPOR. N.

Z ŻYCIA POLAKÓW W ROSJI: "UCZCIWY" ZŁODZIEJ I POLSKI POLICJANT. - W.S.-KI.

GOSPODARKA NIEMIĘCKA NA ZIEMIACH POLSKICH.

ZEZNAŃ JĘŃCÓW NIEMIĘCKICH.

KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE.

ORĘDZIE ROOSEVELTA DO POLAKÓW.

SYTUACJA W OCZACH CHURCHILLA (TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ)

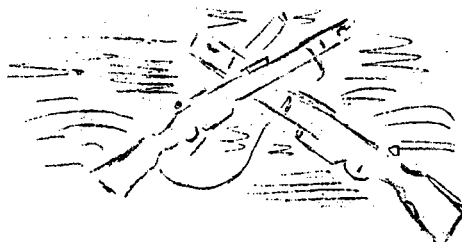
WIADOMOŚCI RADIOWE I PRZEGLĄD PRASY.

Z KARTY PRZYGÓD WOJENNYCH POLSKIEGO OFICERA - PPOR. CZ.E.

WERSZ: "TOBRUK" - JAN BIELATOWICZ.

HUMOR ANGIELSKI.

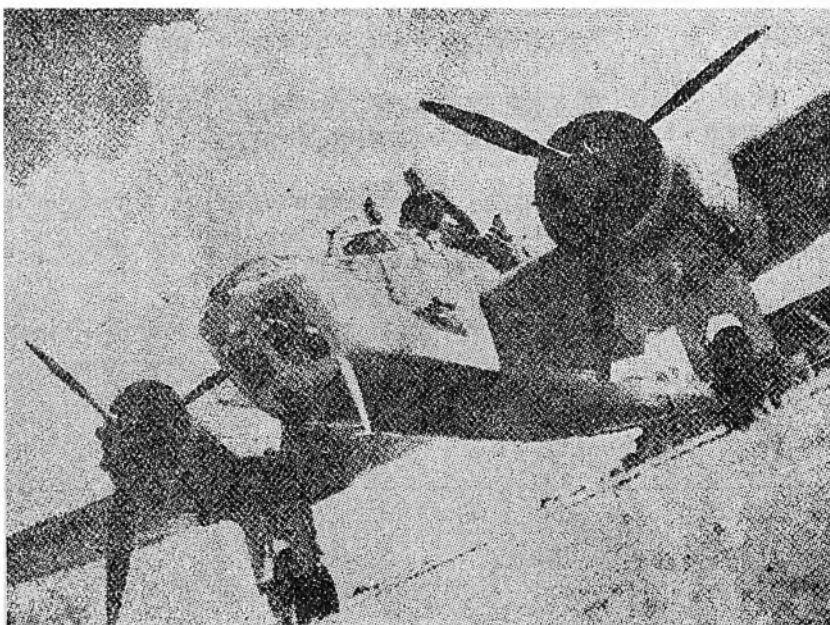
LINORYT NA STRONIE TYT.: "LOT" I UKŁAD GRAFICZNY ZESZYTU - E. MATUSZCZAK.





**GEN. SIKORSKI
WŚRÓD LOTNIKÓW
„GDZIEŚ W ANGLII”**

**PREZYDENT R. P.
RACZKIEWICZ
PRZYJMUJE
POLSKICH LOT.**



**POLSKI
BOMBOWIEC
PRZED
ODLOTEM**